Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego.

Ner 30.

Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 27 Lipca 1834 roku.

PODPALACZKA

BALLADA

Przed straszliwy gmach więzienia,
Zebrały się ludu zgraje:
Miejsca hańby i cierpienia
Cóż wam taki powab daje?
    Dowódzca zbroynych żołnierzy
    Uszykował szpaler w bramie;
    Człowiek w ponsowey odzieży
    W miecz uzbraja zgubne ramię.

Wóz mierzwy pękiem wysłany,
Od godziny przy drzwiach czeka;
W sieni zabrzękły kaydany,
Głos jęczącey brzmi z daleka.
    Wszystkich tam wzrok, wszystkich dusza!
    Nędzney ciekawości władza
    Serca do milczenia zmusza,
    I oziębłość w nich osadza.

Owe mglejące kobiety
Na widok muchy zgładzoney;
Cisną się tam wśród bagnety,
Dla ciekawości szaloney.
    O jeśli kiedy kochanie
    Ująć potrafi twą duszę;
    Strzeż się takich... co są w stanie,
    Widzieć bez trwogi katusze.

Już słychać straszną godzinę,
Kogóż tam na śmierć zawloką?..
Drżącą jak listek dziewczynę,
Pochłoniesz wieczna pomroko!
    Patrzy żałosnie do koła;
    Za chwilę koniec jey świata:
    Matki chce jeszcze i woła,
    Nieszczęsna spostrzega... kata! —

Krzyk jey, wskruś serca przeszywa....
I te co twardsze od skały;
Utraca zmysły... Szczęśliwa!...
Gdyby się wskrzeszyć niedały.
    Lecz wyrok niezgięty niczem,
    Każe jey zostać przytomną.....
    Dla zgonu przed tych obliczem,
    Co jutro o niey zapomną.

Już wóz śmiertelny wyrusza;
Co za okropne wspomnienie!...
Krwawa od miecza katusza,
Krwawe za moment zniszczenie.
    Nadziei wzywasz oczyma,
    Aliż cię zbawić kto zdoła..?
    O! już dla ciebie jéy niema,
    Sama oziębłość do koła.

Już błonia straszne zoczyła;
Cóż tam się bieli z daleka?
Słupek i z piasku mogiła,
Przy niey z żelazem kat czeka.
    Lecz to ktoś płaszczem odziany,...
    Nadziejo! w chwili skonania!...
    Oh!... nie;—płaszcz wiatrem podwiany,
    Ponsowy ubior odsłania...

Daje znak sędzia ponury;
Stanął wóz— motłoch się ciśnie...
Słońce ucieka za chmury,
Już więcey dla niey nieblyśnie.
    Matki chce biédna dziewczyna,
    Ją widzieć żąda koniecznie;
    Litości błaga... zaklina,
    Z nią się pożegnać chce wiecznie.

„O ty! coś życie mi dała,
„Krzyknie, uyrzawszy spłakaną;

„Patrz—czegom się doczekała;
„Na jaki los mnie wskazano!
„Wnet mnie ugodzi miecz srogi,
„Twey niebaczności ofiarę;
I chcę umierać bez trwogi,
„Bom zasłużyła na karę.
„Lecz wprzód, o matko kochana!
„Niech żal mòy wynurzę tobie;
„Niech ciężka na sercu rana,
„Ulży na chwilę przy grobie.
„Straszną splamiłam się winą,
„I tym straszliwszą, niestety;
„Żeś ty jey sama przyczyną,
„Bo z twych pobłażań podniety.
„Na cóż się przyda to łkanie,
„Na co zapóźne zgryzoty;
„Zbyteczne twoje kochanie,
„Odwodziło mnie od cnoty.
„Aniś ty kiedy zganiła
„Skłonności we mnie złych córek,
„Aniś mnie kiedy uczyła,
„Jak trzeba zmówić paciórek!
„Zwolna wzrastałam w nałogu
„Nienawidzenia bliźniego;
„Zapominałam o Bogu
„Że wszystko dobre od niego.
„Krzywda bądź komu zrządzona,
„Złość nawet przeciwko tobie;
„Nie była nigdy skarcona,
„Znieważałyśmy się obie!...
„Naytkliwszą dałaś mi duszę;
„Ale cóż z tego... o Boże!
„Kiedy obwiniać Cię muszę,
„Żeś ją pieściła w uporze.—
„Taką na wolność puszczona,
„Bez cnót, bez wiary pochodni;
„Drażliwa, dzika, szalona,
„Brnęłam od zbrodni do zbrodni.
„Nienawiść, zemsty jad srogi,
„We krwi się mojey rozlały;
„Ginie ofiarą pożogi,
„Kochanek dla mnie niestały.
„Niewarta jego miłości,
„Słusznie zostałam wzgardzoną;
„O zapalczywa wściekłości!
„Dway bracia w ogniu z nim płoną...
„Zginęli wszyscy ofiarą
„Naychytrzeyszego zemszczenia;
„A ja zostałam poczwarą,
„Hańbą ludzkiego plemienia.
„Zginęli!...— O matko droga!
„Śmierć w krótce złączy mię z niemi;
Lecz zaklinam cię na Boga,
„Zaklinam łzami gorzkiemi:
„Gdy miecza zgładzi mię ostrze,
„Zachoway w sercu te słowa:
„Miéy lepszą córkę w mey siostrze,
„Masz ze mnie przykład!..—będź zdrowa.„
Padła.... w krwi własney zbroczoną,
Rozbiegły się ludu zgraje!..—
Biada matce, któréy łono
Spieszczone dziatki wydaje.

CZTERY PRZYGODY OBOZOWE
POD CZAS
BITWY POD GOŁYMINEM
Dnia 26 *Grudnia* 1806 *Roku.*

Już zaczynało się zmierzchać, a jeszcze mieliśmy z milę drogi do Gołymina, gdzie zaszła krwawa bitwa pomiędzy woyskiem francuzkiém i rossyiskiém 26 grudnia. Służyłem w jednym z lekkich pułków jazdy francuzkiéy, któremi mężnie dowodził jenerał *Van Marizi* hollender, w wielu bitwach postrzelany kulami jak tarcza woyskowych ćwiczeń w garnizonie, i porąbany w zrazówkę; dla tego też wiele cierpiał od nieznośnie dżdżystey pod ów czas pory roku.— Ten raz byliśmy pewni, że mu się przecież nic nie stanie, bo oczywiście już w nocy zbliżemy się do placu bitwy, zatym nas nie użyją; i tak było w istocie.— Z małego lasku na wzgórzu, byliśmy bezpiecznymi świadkami téy morderczey rozprawy, któréy dwie wioski w płomieniach gorejące, służyły za pochodnie.— Dywizya Moranda, obozowała razem z nami, ale na czystém polu.— Wiatr z deszczem tak na wylot przewiewał, iż zapalone ognie, zamiast coby ogrzewać miały, to nas tylko dymem dusiły, który się tumanami włócząc po ziemi, ledwie oczu niepowyżerał i nosów nie powykręcał. Spać dobrze na mokrey ziemi, a nawet położyć się, prawie niepodobieństwem było;— jeść się chciało porządnie, a dzięki woynie nikt nie niemiał;— wypadało więc podług zwyczaju, palić tytuń i drzymać, by przecież tym sposobem, zmnieyszyć dopiekającą niedolę, i niejako zapomnieć, że nam ciągle przygrywa bardzo niewdzięczna

muzyka, przynaymniey studziałowa, w którey jeszcze żaden znawca sztuk pięknych nie mógł się doczerpać smaku. — Nałamawszy przeto gałęzi i zrobiwszy sobie z nich wspólne krzesło nakształt plecionek angielskich, które w jadalnych salonach są ważną sprężyną *gastronomii*; umeblowaliśmy nasz głodny i chłodny, pod względem obszerności, nie mający równego, salon w lesie, i zaczęliśmy używać *przyjemności spółecznéy*, zatuliwszy się w płaszcze, jak mumije egipskie. — Tak w jednéy kupce usadowionych, było nas dwóch Polaków wachmistrzów, i dwóch francuzów, porucznik i podporucznik, lubo każdy z inney wsi, to jest z innéy kompanii: wszyscy atoli z jednéy parafii, to jest z jednego półku. — Osobliwszym zbiegiem okoliczności, ani jeden nie uszedł dziś przypadku, coby razem nie dotknął drugich. — Zaczniymy po kolei. Porucznik nie palił fayki, lecz zażywał tabakę. Na kilka godzin pierwéy, napełnił sobie tabakierkę resztą suchey *Rappy* z ołówka — i w tym gdy ją teraz nieostrożnie otworzył: — wiatr tak mocny powiewnął, iż zamiast w nos — może z połowę tabaki wsypał mu do ust poziewających, a nas po niewyspanych oczach, obdzielił hoynie resztą. — Porucznik spluwał, i wszystkich duchów z piekła po imieniu wyzywał, a my przeklinaliśmy wynalazców i miłośników tego kichającego przysmaku, obfite łzy obcierając, chociaż bez pomyślenia o płaczu. — Niech każdy czytający postawi się teraz na naszém mieyscu, niech sobie wyobrazi, koczowanie w błocie, w śród deszczu, śniegu, przeraźliwego zimna z wichrem, pełne oczy i ust dymu z tabaką — i nayczystsze pustki w żołądku: a kto wie czy zamiast na śmiech na płaczki mu się nie zbierze? — Przecież my otrząsnąwszy się z biedy, zaczęliśmy po tey uczcie tabaczney, przytulony tuż jeden do drugiego, wzywać Morfeja bożka snu, pożądańszego tą razą od wszystkich bożków *Gastronomii*. — Lecz w krótce znikła ta pociecha. — Kollega móy, z nas czterech naymniey wytrzymały na zimno, siedząc drugim od brzegu, za nadto blisko uszykował swoie nogi przy ogniu; że ledwo cośmy się po tabaczney przygodzie uciszyli, i niejako rozgrzani sami sobą, mniey czując niewygodę, zaczęliśmy swobodnie drzymać, — tak sobie przygrzał podeszwy: — że przerażony gorącem przepalonych prawie już na wylot bótów, zerwał się jak szalony i tak niezgrabnie: że nas wszystkich w raz z sobą przewrócił z krzesłem do kałuży, tuż za nami będącey, w którey skąpani po za uszy, mniemaliśmy że nas kula armatnia rozsadziła, — i nabrawszy błota za kołnierze, napiwszy się tey nowo spartańskiey polewki, — z opłukanemi w niéy oczyma, — ledwieś my po niejakiey chwili przyśli do siebie. — Gniéwać się i złorzeczyć, byłoby tu daremną stratą czasu; wypadało więc bez odwłoki, obsuszyć nayprzód swoją garderobę, i *da capo* wziąść się do tapicerstwa; lubo to zatrudnienie zjadło nam więcéy godziny, przecież naprawiliśmy wszystko jak było można, i z niejakim tryumfem nad nieszczęściem, zasiedliśmy do nowego drzymania. —

Już zdawało się, że teraz nic nam nieprzerwie spoczynku; — nogi mojego towarzysza już daleko były od ognia, ja wsparty na jego ramieniu tak porządnie zasnąłem, iż zacząłem przez sen kommenderować całym półkiem dragonów; kiedy skutkiem zapewne przeznaczenia, które nas ciągle tey nocy prześladowało, tenże sam ogień, co był już memu towarzyszowi podgrzał pięty; wystrzelił węglem brzozowym prosto za kołnierz śpiącego także nie źle podporucznika, i zatliwszy się lepiey w chustce, tak mu dopiekł potężnie: że biedny chłopiec, zerwał się i upadł na nas, krzycząc jak opętany!... Po drugi raz cała kompania przeważona zwierzchnim ciężarem, obaliła się w błoto i jedni drugich zrzucając z siebie, ledwieśmy się wygramolić zdołali, nie wiedząc przyczyny tey szatańskiey zamieszki. Podporucznik rozespany, myślał że ma kulę karabinową za kołnierzem, i wrzeszczał: *Je suis assasiné*! — mnie cały lasek w kołko obracał się przed oczyma; — drugi officer krzyczał o chirurga — tylko drugi wachmistrz nayprzytomnieyszy, szukał rany; i znalazł węgiel już bez ognia i dziurę w chustcę zamiast w szyi. — Otóż i 3cie nieszczęście! — Czwarte mające tuż nastąpić, ja

nosiłem w kieszeni. Była to flaszeczka z wódką— i lubo ją na ranne użycie zachowywałem— chcąc atoli po tych szatańskich wypadkach zagoić ostatni pocisk, co nas równie piekielnie przeraził;— dobywam jey, z dumą wybawcy i pocieszyciela udręczonych tylu klęskami towarzyszów... i... upuszczam prosto na kamień! Flaszeczka brzdęk!— a my zębami, cośmy na nię ostrzyli, zgrzytnęliśmy ze złości, wołając z łacinnikiem, który zapewne nie lepiey miał się od nas, kiedy wynalazł tę filozoficzną uwagę: *Sic transit gloria mundi!*

MYŚLI I ZDANIA.

Zausznik, podchlebca i naskakiwacz, są to prawdziwe trzy rodzaje psów domowych. Pierwszy, milczkiem gryzie po nogach najwierniejszych przyjaciół swego pana,— drugi liże się około niego, ale nawet i nieprzyjaciół jego wita u drzwi, kręcąc ogonem;— trzeci ustawicznie służy mu na tylnych łapkach i zdaje się chcieć zgadnąć myśli jego,— lecz gdy ten się oddali: pierwszy z niewiernych kluczników, za nędzny kawał mięsa, te same przymilenia odbiera. — Są ludzie, posiadający razem te wszystkie trzy przymioty, i mają się za uczciwych; tak jak są przecież takie cnotliwe pieski, które jeszcze o podal widząc ich na ulicy, szczekają tak przeźliwie, jakby chciały nas przestrzedz o zbliżaniu się niebezpiecznego gadu. Pocieszającą jednak dla ludzkości jest rzeczą, że takie jéy wyrodki w obliczu przenikliwego i poczciwego człowieka, uchodzą za najgłupsze istoty; i dla tego to oni wściekają się ze złości, kiedy już sami widzą, że się na nich poznać umiano; a dopieroż, gdy ich z całą potęgą bezczelnych kłamstw i podstępów, wyprowadzono w pole?

Przed dwoma ludzi rodzajami, uciekay jak przed morową zarazą; to jest przed złymi i głupiemi. Tamtych nikczemna chytrość wszędzie ci stawia zasadzki; tych głupstwo, popycha cię do przepaści, w tedy nawet, kiedy cię sami chcą ratować.

Ci, którzy paskwilami i bazgraniem po murach miotają na drugich obelgi, podobni są do uwiązanych osłów, które niemogąc ugryść zębami, chcą uderzyć kopytem. — Są to niedołężne kaleki na rozumie i sercu, i tym sposobem postępowania dowodzą tylko światu, iż tak mało mają na nim znaczenia, że im ledwo kawałek lubryki albo węgla, do wywarcia swey złości pozostaje. Zdaje się, że dla pochwyconego na tym mizernym czynie pisarka, niebyłoby pięknieyszey kary, jak przymusić go, aby pod zrobionym paskwilem, nazwisko swoje podpisał; coby znaczyło tak dobrze, jak gdyby wyznał z pokorą zelżonemu: *»Ja to jestem ten »biedny głupiec, który ci zazdroszczę do»brey sławy, dla tego żem jey sam niewart.„*—

MODY.

Romantyczność znowu idzie w górę! — Damy zamierzają nosić kapelusiki romantyczne; których forma zupełnie ma bydź przeciwna dotąd używanéy.— Główka będzie odtąd miała zupełnie formę rondka, a rondko formę główki.— Ogół ma bydź niezmiernie pokrzywiony w różne zygzaki, co oznacza *dowolność*. Chcąc sobie wyobrazić kształt takowego kapelusika romantycznego, trzeba wziąść jaki np. ryżowy kapelusz, wysuszyć dobrze na słońcu aby słomka skruszała, dopiero połamać go i dnem postawić na głowie!

Jeden z jeografów romantycznych, odkrył teraz nową część ziemi, którey nazwiska jeszcze nie nadał, lecz znalazł w niey różne osobliwości. I tak, znayduje się tam MORZE ŁEZ, do którego w pada 365 rzek, płynących samemi łezkami, które dopiero przy samém ujściu do morza, zamieniają się w łzy.— Smak wody zamiast bydź słonym, jest zupełnie lukrecyowy, dla tego ażeby mieszkańcy tey krainy, rozumie się że romantycy, w zapędzie dumań swoich, w braku własnych łezków, nierozłakomili się na rzeczne i morskie, i nie wypili morza. — Kray ten dawnoby już przemienił się był w siedlisko napowietrznych kochanków i kochanek, — lecz nieszczęściem, iż morze jego pełne łez, wpada do MORZA ŚMIECHU, które to wszystko co stanowi powagę romantyczności, w żart obraca.

W kraju tym znaydują się także GÓRY WESTCHNIEŃ, zamieszkane od samych panien, które za nadto pogrążywszy się w romansach, oczekują tam sądnego dnia, dla zaniesienia skargi przeciw niestałości swoich kochanków. — Nakoniec są tam LASY MARZEŃ gdzie zamiast drzew użytecznych, znaydują się same gęstwiny *próżnych myśli*. Po tych lasach błąka się weiąż mnóstwo *wielbicielów romantyczności*.... którzy przed jey nastaniem, ledwie tyle wiedzieli, że gryka biało kwitnie, a jagły, są żółtego koloru.